

# Wspomnienia z Barwina

autor: Zbigniew Zalewski

W sierpniu 2012 roku miało miejsce spotkanie pod hasłem „Spotkanie Najstarszych Wołyniaków w Barwinie”.

W zaproszeniu pomysłodawca i organizator tego przedsięwzięcia; Pan Rafał Trawiński, zachęcał do wspomnień z bardzo szerokiego okresu, bo od zamieszkiwania na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej - do pobytu w Barwinie. Wobec tego, że tego pierwszego nie pamiętam, chciałbym odnieść się do czasu Barwińskiego, gdzie jak większość obecnych na spotkaniu przeżyła tu swoje dzieciństwo i okres młodzieńczy w końcówce lat 40-tych do 70-tych. Moi rodzice mieszkali tu prawie przez 30 lat. Ja natomiast po 10 latach „wyfrunąłem” z domu po naukę, ale ciągle tu wracałem.

Ponieważ obecnie żyje tu wielu nowych mieszkańców w tym wiele młodzieży chciałbym swoje wspomnienia rozpocząć od wyjaśnienia- skąd myśmy się tu wzięli. Generalnie ujmując- nasza obecność tutaj to efekt decyzji politycznych, jakie zapadły wśród zwycięskich mocarstw po II wojnie światowej, co do nowego podziału Europy, które spowodowały, że radykalnie zmieniły się granice Polski. Utraciliśmy Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej - Wołyń, Grodzieńszczyznę, Wileńszczyznę, a do Polski włączone zostały-Pomorze, Warmia i Mazury, Ziemia Lubuska i inne tereny aż po Odrę i Nysę Łużycką. Wobec tego nastąpiło przemieszczenie Polaków za Wschodu na Zachód i my właśnie w ramach tzw. Repatriacji zostaliśmy przesiedleni na tereny wówczas nazywane Ziemiami Odzyskanymi tutaj do Barwina. Wobec tego, że miejscowość była pusta osiedlały się tu całe transporty repatriantów. Tu osiedlili się mieszkańcy sąsiednich wołyńskich wiosek - Taraża, Hołodnicy, Koszyszczy i innych. Prawie więc całą miejscowość stanowili ludzie, którzy dobrze się znali. Bywało, że osiedlały tu całe rodziny jak Barwińscy, Bobrowie, Boreccy, Domalewscy, Jakobshowie, Krasiccy, Krupińscy, Łozińscy, Pytnerowie, Popławscy, Słowikowscy, Zakrzewscy, Zalewscy. Często powodowało to śmieszne sytuacje, trudne do zrozumienia dla przybyszy. Pamiętam, kiedy pierwszy raz przywiozłem tu swoją dziewczynę, a późniejszą żonę, to nie mogła się nadziwić, że tutaj prawie każdy napotkany człowiek to wujek, ciocia, stryjek, stryjenka.

Chciałbym teraz pokrótce przedstawić, co było charakterystyczną dla ówczesnych mieszkańców Barwina oraz warunków w jakich przyszło im tutaj żyć. Rozpocznę może od tego - co według mnie było charakterystyczne dla ludzi tu zamieszkałych. Pracowitość i skromność, wzajemna życzliwość, pomoc i wsparcie. Trudny status materialny- dorabianie się od podstaw. Wielkie poczucie wzajemnej więzi, swoisty mikroklimat społeczny. Ciężka praca na roli za niskie wynagrodzenie wynikające głównie z cen tzw. obowiązkowych dostaw.

Charakterystyczne dla ówczesnego Barwina była duża ilość dzieci i młodzieży, których cechowało dążenie do zdobywania wiedzy, uczenia się. Wiele tej młodzieży uczyło się w Miastku, Słupsku a nawet Warszawie. W tym między innymi upatruję tego skoku cywilizacyjnego, który potem miał tu miejsce.

Zasadniczym źródłem dochodu było rolnictwo w tym uprawa zbóż oraz hodowla zwierząt, ale także ogrodnictwo i sadownictwo głównie dla własnych potrzeb - wyjątkiem tu był sad Pana Popławskiego. Dodatkowo starano się dorabiać na zbiorce runa leśnego - jagód, grzybów, a także wywozie drewna z lasu do tartaku- tzw. „fliska”. Miały miejsce także wyjazdy mężczyzn, szczególnie w okresie zimowym, na wielkie ówczesne budowy lotnisk i dróg (Słupsk, Pieniężnica).

Chcąc ogólnie scharakteryzować jak wyglądało tu życie codzienne, można by odpowiedzieć- bywało różnie. Rozpocznę może od zaopatrzenia- sklepu, który stanowi ważny element infrastruktury społecznej. Raz był, a innym razem go zamykano, ponieważ ówczesna władza chciała trzymać wszystko w swoich rękach więc sklep, który prowadzili moi Rodzice- co było głównym powodem ich zamieszkania tutaj- raz istniał raz był zamykany, ale w końcu się ostał.

Inny ważny element społecznej infrastruktury- szkoła istniała tylko kilka lat, a potem musieliśmy chodzić do Korzybia i to dosłownie chodzić, bo nikt nie woził dzieci do szkoły tak jak teraz. Niezależnie, więc od warunków pogodowych i pory roku szły całe grupki Barwiniaków szosą lub często przez las do i ze szkoły, bowiem tylko niektórzy mieli rowery.

Opieka medyczna była słaba. Na początku ratowano się poprzez tzw. samopomoc i korzystanie z medycyny ludowej. Pamiętam jak po zwichnięciu nogi dziadek Słowikowski mi ją „zamawiał”. Potem dopiero otwarto przychodnię w Barcinie i w Korzybiu - które prowadził doktor Domański- osoba powszechnie szanowana, który jadąc motorem przez Barwino był często zatrzymywany i proszony o pomoc - której nigdy nie odmówił.

Trudno było z komunikacją, bowiem mieszkańcy nie mieli własnych samochodów, a państwowa komunikacja dopiero powstawała. Najczęściej, więc do najbliższych miejscowości poruszano się pieszo lub na rowerach, a także wozami konnymi.

Początkowo główna ulica wsi była ciemna, a potem ją zelektryfikowano, z czego najbardziej cieszyliśmy się my dzieci, bo można było dłużej przebywać poza domem. Jeśli chodzi o ogólny widok wsi to trzeba powiedzieć, że miała zadbane posesje, było dużo kwiatów w przydomowych ogródkach, pomalowane domy. Tradycyjnie raz w tygodniu w soboty było powszechne zmiatanie głównej drogi. Trochę byliśmy tym poszkodowani - bo mieliśmy dosyć długi jej odcinek, a oprócz tego jeszcze był kasztan, który mocno brudził.

Dosyć bogate było wówczas życie towarzyskie i kulturalne. Istniała odczuwalna potrzeba kontaktu ludzi ze sobą realizowana w różnych formach. Popularne były tak zwane „wieczórki” szczególnie w porze jesiennej i zimowej, bo w innym okresie była ciężka codzienna praca. Spotykano się w różnych miejscach, ale najczęściej u Domalewskich, którzy nie mieli dzieci. Popularne były ławeczki stawiane przed poszczególnymi posesjami przy głównej drodze, które były miejscem spotkań sąsiedzkich gdzie rozmawiano oraz grano w karty, warcaby i inne.

Istniał teatr, którego aktorami byli nasi rodzice i rodziny, a scena była doraźnie budowana w naszym domu na tak zwanej Sali albo u Państwa Słomskich. Ważnym elementem był chór, który występował na różnych uroczystościach także poza Barwinem. Dużą popularnością cieszyły się zabawy przy akordeonie tzw. potańcówki, w których brała udział duża część wsi. Starsi mieszkańcy siedzieli sobie na ławeczkach wokół sali, panie plotkowały, a młodzież bawiła się. Akordeonistami byli mieszkańcy wsi jak Pan Ponichtera (miał akordeon z miechami), Janek Zakrzewski lub też przywożono grajka najczęściej z Korzybia. Byłem trochę pokrzywdzony w tej dziedzinie, ponieważ kiedy byłem uczniem liceum musiałem już w niedzielę po południu wyjeżdżać do Miastka, a zabawy te odbywały się w niedzielę- wolnych sobót wówczas nie było.

Były organizowane również - co jakiś czas zabawy tzw. „biletowe”. Wówczas był bufet, stoliki, konsumpcja. Prawie każda z nich kończyła się jakąś rozróbą - najczęściej wywołaną przez meliorantów. Ważną coroczną uroczystością na wsi były dożynki- swoisty festyn często odbywający się obok istniejącego wówczas pałacu. Bardzo dynamicznie wówczas działającą instytucją było Koło Gospodyń Wiejskich, której członkinie nadawały ton temu wszystkiemu, co działo się na wsi.

Społeczeństwo Barwina było głęboko religijne. Należeliśmy do parafii Biesowice, a do kościoła najczęściej uczęszczano do Barcina- pieszo, furmankami, rowerami. Na miejscu nie było nawet kaplicy, więc nabożeństwa majowe i czerwcowe odbywały się przy krzyżu, prowadziła je Pani Aniela Pytnerowa. Natomiast w okresie Wielkiego Postu odprawiano w kolejnych domach gorzkie żale, Proboszczem był wówczas ksiądz Korecki postać powszechnie znana i szanowana tak ze względu na sposób życia i bycia jak i głoszone Słowo Boże.

Ulubionym zajęciem dzieci i młodzieży był sport – dziedzina, która jak sądzę była mocną stroną tamtego czasu. Graliśmy w siatkówkę - która obok piłki nożnej była najpopularniejszą dziedziną. Najwięcej kibiców wokół boiska zbierało się w niedzielę w tym i ludzi starszych. Było kilku dobrych graczy jak Bernard Bober, Zygmunt Popławski-ja też nieskromnie mówiąc do nich należałem. Drugą popularną dziedziną była piłka nożna, której mecze rozgrywaliśmy na boisku koło Pana Kowalczyka lub na polanie w lesie. Tutaj częstym problemem było posiadanie dobrej piłki. Jeździliśmy na nartach- na górkach Łozińskich oraz w lesie. Problemem

natomiast było posiadanie dobrych nart, bo mieliśmy ciągle kłopoty z wiązaniami. Graliśmy także w hokeja na lodzie, na nieistniejącym obecnie jeziorku w centrum wsi oraz za górkami Łozińskimi. Uprawialiśmy lekkoatletykę- na stadionie w lesie (obecnie nie istniejącym) i byli nawet zawodnicy jak Mietek Barwiński, którzy osiągnęli znaczące wyniki. Najbardziej powszechną, zespołową grą były „dwa ognie”, której rozgrywki najczęściej odbywały się na drodze obok P. Błaszka, lub dróżce wiodącej do domu Państwa Krasickich. Były inne gry jak berek, klasy, pikuty, ścianka itd.

Jak już wspomniałem, sport był domeną młodzieży i dzieci tu zamieszkałych i w nich głównie szukali możliwości wyżycia się. Natomiast odnosząc się generalnie do ich losu tutaj to był trudny, często ciężki - bowiem niezależnie od tego, że chodzili do szkół, brali udział we wszystkich przejawach życia wsi to ze względu na brak siły roboczej w gospodarstwach byli obarczani wieloma innymi obowiązkami szczególnie pomocy w różnych pracach rolnych (sianokosy, żniwa, omłoty, wykopki) a także pasieniem krów - chociaż to ostatnie było dobrym zajęciem, kiedy spotykaliśmy się w Brzózkach na ugorach, spalenisku Popławskiego czy innych miejscach.

Głównymi źródłami informacji zewnętrznych w tamtym okresie było radio, potem telewizja. Prenumerowano gazety, z których najpopularniejszymi były Gromada, Rolnik Polski oraz Przyjaciółka. Pośrodku miejscowości na murze domu P. Truszyńskiego (Szpaka) wisiała wielka drewniana tablica ogłoszeń, na której zawieszano plakaty z różnymi informacjami i ogłoszeniami. Nasza rodzina miała dobrze, bo prawie z okien domu widzieliśmy, że jest coś nowego i czytaliśmy to. Innym źródłem informacji był listonosz Pan Cichosz, który był żywą encyklopedią wiedzy o sąsiadach. Również wiele można było dowiedzieć się od ludzi, którzy przyjeżdżali tu do Barwina z różnych stron kraju.

Wydarzeniami z tamtego okresu, które szczególnie zapamiętałem były:

- Założenie sklepu przez rodziców i moja w nim pomoc;
- Rozbiórka pałacu - czym byłem ogromnie zdziwiony, bowiem stanowił on piękny obiekt architektoniczny, bogato wyposażony, posiadający wiele dzieł sztuki, z pięknym ogrodem z obu stron;
- Pożar domu Pana Błaszka i jego skutki;
- Powstanie spółdzielni produkcyjnej powodującej rozłam na wsi i niechęć rodziców do tego przedsięwzięcia;
- Elektryfikacja wsi- oświetlenie głównej ulicy;

- Melioracja okolicznych łąk i dosyć długie przebywanie meliorantów w Barwinie, z których część mieszkała u nas;
- Pobyt grup geodetów i robione przez nich pomiary;
- Budowa wieży triangulacyjnej na wzgórzu leśnym za P. Popławskim;
- Pełnienie nocnej warty- codziennie przez 2 kolejnych sąsiadów, obchodzących wieś całą noc, a uzbrojeniem była laska (pałka), często zastępowałem w tym Ojca, bo lubiłem chodzić z sąsiadem, którym był Pan Piotr Krasicki, którego opowieści słuchałem z zaciekawieniem;
- Likwidacja szkoły w Barwinie - zdążyłem ukończyć tylko 1 klasę, a potem marsz do Korzybia;
- Założenie plantacji truskawek przez mojego Ojca- ponad 1 ha największej w okolicy i problemy z tym związane;
- Zapach kawy zbożowej Turek, smak rosółu z kury, chleba z własnego pieca, zapach i smak warzyw i owoców z własnego sadu, smak soku brzoźowego, zapach zboża i siana;
- Łowienie rękoma pstrągów w rzece na łące po spuszczeniu z niej wody przez meliorantów;
- Dziecinna i młodzieżowa beztroskość.

Kończąc te swoje krótkie wspomnienia chciałbym podkreślić, że dla nas mieszkańców Barwina lat 50-tych do 70-tych był to okres trudny, a jednocześnie ważny i ciekawy. Trudny szczególnie na początku, bo było skromnie a czasem i biednie. Nasze rodziny, które głównie zajmowały się rolnictwem, musiały podejmować ciężką codzienną ograniczoną pracę, która w tamtym okresie szczególnie ze względu na tzw. obowiązkowe dostawy, była na granicy materialnej egzystencji, a jednocześnie słabo zmechanizowana i trzeba było wszystko robić ręcznie bo mechanizacja przyszła dopiero później.

Ale w drugiej strony cieszyliśmy się - bo byliśmy młodzi i wszystko wokół nas nowe. Mieliśmy poczucie bezpieczeństwa, przyjazne otoczenie, sympatycznych ludzi, co dawało nam możliwość spokojnego zdobywania wiedzy oraz sportowego i kulturalnego wyżywiania się, a także obserwacji jak zmienia się nasza wieś.

Tak było,

a jak jest obecnie oceńcie sami.